



ODZNACZENI – HISTORIE ZAPAMIĘTANE

Historia Alfonsa Maurycego Flisykowskiego, obrońcy Poczty Polskiej w Gdańsku

Paweł Lesisz: *Czy poza odznaczeniami istnieją jeszcze jakieś inne nośniki pamięci, które przywołują pamięć o Alfonsie Flisykowskim?*

Andrzej Flisykowski: Istnieje w Gdańsku Muzeum Poczty Polskiej, oddział Muzeum Historii Miasta Gdańska.

Marcin Flisykowski: Na uwagę zasługują listy obrońców Poczty Polskiej, które były tam prezentowane. To bardzo ciekawy wątek. Pisane od czerwca do 1 września 1939 roku. Są tam między innymi listy mojego dziadka i innych osób, które przebywały na terenie poczty i które pisały do swoich rodzin. Z treści tych listów bije niesamowite napięcie, przecucie dramatu.

Pamięta Pan tatę?

AF: Gdy wybuchła wojna, miałem dwa lata, więc ojca znam tylko z opowieści. Podobno był muzykalny, towarzyski, wykształcony, zaangażowany społecznie, należał do wielu organizacji polonijnych. Urodził się pod zaborem pruskim, kończył szkołę i gimnazjum, gdzie uczuł się w języku niemieckim, zakładał Sokola na Kaszubach, potem zaciągnął się do Wojska Polskiego, bił się z bolszewikami, został internowany, wrócił do Polski, skończył szkołę radiotelegrafistów, dostał pracę w Gdańsku. W Wolnym Mieście poznał warszawiankę – moją przyszłą mamę. Przed wojną jako rodzina pracownika mieszkaliśmy w budynku poczty. Byliśmy jak wyspa, wokół Niemcy. Budynek poczty graniczył z niemieckim urzędem pracy i posterunkiem policji. W mieście z biegiem czasu było coraz gorzej: pobicia polskich listonoszy, niszczenie skrzynek z orzełkiem. Już w kwietniu 1939 roku wyjechaliśmy na wieś pod Gdańsk. Nasz pokój został zaadaptowany na sztab, mój ojciec został zastępcą dowódcy. Zostawiłem tam moją zabawkę, blaszany bębenek.

Günter Grass?

AF: Wiele wskazuje na to, że bębenek, który jest tytułem jego książki, należał do mnie.

MF: To prawdopodobne, bo na poczcie były tylko dwa lub trzy mieszkania. Więc to mógł być bębenek taty.

To jak to się stało, że Pan przeżył?

AF: Wyjechaliśmy ostatnim pociągiem spod Kościerzyny do Warszawy, do rodziny mojej mamy. O obronie poczty nie wiedzieliśmy przez długi czas nic. Mama zaczęła szukać taty, pojechaliśmy na Kaszuby do rodziny ojca, żeby się dowiedzieć, co się z nim dzieje. Jedna z sióstr ojca miała takie samo imię i nazwisko jak moja mama. Na jej dokumentach mama wróciła do Gdańska. Dopiero przez przypadek, za sprawą Kaszuba, który był w gestapo, dowiedzieliśmy się, co się stało z tatą. Obrona poczty, kapitulacja, nieudana ucieczka ojca...

Czyli próbował uciec. Jak go znaleźli?

AF: Tata wraz z czterema kolegami postanowili skorzystać z zamieszania spowodowanego kapitulacją. Wbiegli do domu naprzeciwko poczty, znaleźli puste mieszkanie, zmienili ubrania. Zdecydowali się uciekać pojedynczo. Kolegom się udało, przeżyli wojnę. Tata był ranny w nogę, osłabiony, zszedł do piwnicy. Następnego dnia znalazła go właścicielka mieszkania, zaczęła krzyczeć. Już po wojnie spotkałem tę kobietę, niczego nie czułem, ona była trochę skrępowana. Ojciec był przesłuchiwany, skazany i rozstrzelany na gdańskiej Zaspie. Miejsca pochówku przez długi czas nie można było ustalić. Dopiero podczas budowy PEWEX-u, w 1991 roku, przypadkiem odkopano masowy grób, był w nim mój ojciec. Odbył się uroczysty pogrzeb, wyprowadzono ich z kościoła w tym samym szyku jak poszli na egzekucję.

Jak minęła okupacja?

AF: Spędziliśmy ten czas u rodziny ojca na Kaszubach, więc wychowałem się na Kaszubach. Pierwszym językiem, jakiego się nauczyłem, był niemiecki, potem kaszubski i dopiero na końcu polski. Po wyzwoleniu Gdańska miałem przez to nieprzyjemności, bo mówiłem z twardym akcentem, uważano mnie za Niemca.

Czy ktoś docenił Pana ojca za to, co zrobił dla Polski?

AF: Zaraz po wojnie, w 1946 roku, odznaczono sztandar związku zawodowego pocztowców. Nie chciano indywidualizować, bo musiano by podkreślić też inne dokonania ojca, które ówczesna władza wolą przemilczeć. Podkreślanie obrony polskości było wtedy potrzebne raczej propagandowo, żeby udowodnić polskość Gdańska. Dopiero po transformacji dowiedzieliśmy się, że tata został odznaczony srebrnym krzyżem *Virtuti Militari* przez prezydenta na uchodźstwie Augusta Zalewskiego, i to już w roku 1971 w Londynie. Dowiedzieliśmy się o tym w grudniu 1990 roku, po przekazaniu insygniów prezydenckich II Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie, między innymi dzięki staraniom Koła Rodzin byłych Pracowników Poczty Polskiej w Gdańsku, którego moja siostra Henryka Fli-sykowska-Kledzik jest przewodniczącą. Krzyż jest jeszcze przedwojenny. To nasza najcenniejsza domowa pamiątka.

Jak to jest być synem osoby, która w każdym podręczniku do najnowszej historii przedstawiana jest jako wzór do naśladowania?

AF: Mnie nigdy tak nie sprawdzono jak mojego ojca, nie wiem, jak bym się zachował. Poza tym, że jestem dumny, iż miałem takiego ojca, to po prostu staram się być dobrym Polakiem.

Akcja „Odznaczeni – historie zapamiętane” towarzyszyła wystawie *Blask orderów w 100-lecie odzyskania niepodległości* w Muzeum Łazienki Królewskie.

Zgodnie z założeniami akcji odznaczenia i pamiętki rodzinne stały się punktem wyjścia do przypominania biografii osób, których losy w wyjątkowy sposób splotły się z historią Polski.

Zapraszamy do zapoznania się z pozostałymi historiami:
www.lazienki-krolewskie.pl